

Śląsk, Polska, Niemcy

Autor tekstu: **Stanisław Bełza**

W środkowej Europie, w samym nieledwie jej sercu, w kącie wciśniętym z jednej strony w Saksonję i Czechy, z drugiej w ziemie polskie, stanowiące do ostatnich chwil część dzierżaw Rosji i Austrii, leży prowincja od niepamiętnych czasów nosząca nazwę Śląska.

Łączna i nierozdzielna przez długi szereg wieków, w roku 1742, w następstwie najniesprawiedliwszej wojny, jaką wszczęła chciwość niekrępującego się żadnymi moralnymi względami zaborcy, rozczłonkowaną ona została na dwie części, i gdy część jej znacznie większa powiększyła organizm państwa pruskiego, druga, nieznaczna pozostała przy monarchji habsburskiej, od której ją władca tego państwa gwałtem oderwał.

Jeżeli rzucimy okiem na mapę tej prowincji, to z drobnymi załamaniem przedstawi nam się ona jak elipsa ułożona skośnie i pochylona od wschodu ku zachodowi. Pochylona w kierunku spławnej rzeki jaka ją przez sam niemal środek przerywa, przysiada się ona na całej swojej długości do tej rzeki, skrapiającej ją w kierunku zachodnim, zanim rozstawszy się z nią zwróci się gwałtownym ruchem ku północy, by skierowawszy się ku Brandenburgji i Pomorzu, zginąć pod Szczecinem w falach morza Bałtyckiego.

Rzeką tą, zrosłą tak ściśle ze Śląskiem jak z Polską Wisła, jest Odra, wypływająca z wyżyn Sudetów na Morawach i spławna niemal na całej swojej długości, dając spławnością tą swoją oczywiste świadectwo, czem jest dla ziem, które ubłogosławia swojemi wodami. Istotnie jest ona ich błogosławieństwem, wzmagając ich gospodarcze bogactwa i wpływając na dobrobyt ogólny mieszkańców.

W części swojej południowej dotąd słowiański, wciśnięty w kompleks słowiańskich ziem, Śląsk ociera się od północy o Wielkopolskę i Brandenburgję, styka się z Saksonją zachodnią swoją rubieżą, by rozstawszy się z nią wejść w graniczny związek z Czechami i Morawją, okalającemi go od południa i odcinającemi go od rozpościerającego się dalej germańskiego świata. Jest on więc dziś czemś niby półwyspem wsuniętym południową swoją częścią w morze obce jego przeważającej bryle, przypominając światu, czem był przed wiekami, zanim podmywające go z dwóch stron fale zatopiły w nim w znacznej części to, co w zaraniu wieków nadawało mu swoisty charakter.

Nazwa Śląska ma pochodzić od rzeki Ślęzy, którą Niemiec, jak wszystko niemal co Słowianom zagrabił, przeinaczył po swojemu na Lohe. Rzeczka ta dziesięć razy bezmała krótsza od Odry, pod Wrocławiem łączy swe wody z jej wodami, i ona to nazwę tę mu użyczyła, skrapiając okolice zamieszkiwane w IX i X wieku przez lud słowiański w starych kronikach zagranicznych Ślęzanami zwany. Czy tak? trudno o tem z całą stanowczością twierdzić, pokrewieństwo przecież bliskie wyrazów: „Śląsk” i „Ślęza”, do dziś jeszcze w encyklopedjach czeskich zwanej „Slezá”, zdaje się za tą hipotezą przemawiać.

W jednej trzeciej niemal swojej części dziś jeszcze polski, Śląsk w zaraniu naszych dziejów polskim był na całym bezmała swoim obszarze. Ślężanie, Bobrzanie, Dzedoszanie, Opolanie, zamieszkujący go w całej rozciągłości, nie co innego to, jak rodzeni bracia naszych Wielko- i Małopolan nad Odrą i nad górną Wisłą. Pań nań wprowadzie od zachodu zwłaszcza napór niemieczyny, urywał mu wysunięte klinami w jej ciało mniej odporne na nacisk z zewnątrz skrawki, ale w swojej masie był on jednolitym i niczem nie wyróżniał się językowo i obyczajowo od ziem państwowo i narodowościowo naszych. I spojony z nami, bronił wschodu Europy przed obcym mu światem, świadomy spustoszeń, jakich dokonał on nienasycony nigdy niczem nad Łabą i na bałtyckim wybrzeżu. Szedł z Polską ręką w rękę, dzieląc jej dziejowe koleje, wpatrzony w śniące na jej niebie narodowe, nie mające nic wspólnego z niemieckimi gwiazdy.

Ta łączność Śląska z Polską, bezsprzeczna w czasach gdy na widowni politycznej Europy byliśmy jeszcze czynnikiem mało znaczącym, w epoce naszego państwowego rozkwitu po przyjęciu wiary chrześcijańskiej, uwydatnia się znacząco. W walkach jakie wielki budowniczy naszego państwa Bolesław Chrobry w pierwszych latach XI stulecia toczył o utrwalenie naszego bytu z Niemcami, nie kto inny też tylko Śląsk jest tą fortecą, odpierającą napór na nasz kraj i wymierzającą cios po ciosie w stronę kraju naszego wrogów. Spustoszony przez nich w roku 1010 aż po Głogów, w pięć lat później przyczynia się do ich porażki nad Bobrą, a gdy wkrótce potem by porażkę tę powetować Niemcy do współki już z Czechami nachodzą znowu ten kraj, jednym i drugim dając uczyć siłę ramion, swoich i całej Polski obrońców. W całym więc ciągu bohaterskich walk Mieczysławowego

syna z zachodnim nieprzyjacielem, stał on przy nas ramię przy ramieniu, walczy z nami łącznie, krwią pieczętując związek swój z nami nierozzerwalny i niezakłócony najślabszym zgrzytem.



Obchody 900. rocznicy (http://www.wiadomosci24.pl/artukul/pamiec_o_dzieciach_glogowskich_w_900lecie_obrony_glogowa_108690-1-1-d-2-1.html) Obrony Głogowa z 1109 przed wojskami króla niemieckiego Henryka V, pod pomnikiem Dzieci Głogowa (dzieci mieszkańców były przez Niemców wiązane do machin oblężniczych jako żywe tarcze). Fot. Jolanta Paczkowska

Ścisły związek państwowy jednak Śląska z Polską, gdy nam tego wielkiego króla i wojownika nie stało, za jego następców słabnie i rozluźnia się z dniem niemal każdym. Czując po śmierci Chrobrego omdlenie naszego ramienia, chciwi jego zachodni sąsiedzi zaczynają ostrzyć na niego zęby, kiedy więc Mieczysław II zamknął powieki pozostawiając kraj w anarchii, Brzetysław czeski wymierza w samo jego serce cios. I odrywa go w roku 1038 od nas. Ale władza jego nie trwa nad nim długo i w 12 lat później widzimy Śląsk znów na starej swojej „ojczyzny łonie”.

Nieszczęsny podział naszego kraju pomiędzy synów Krzywoustego, podkopuje silnie państwową łączność Śląska z Polską. Wchodzi też on od tej chwili na inne już niż nasze drogi, mniej ku nam niż ku Niemcom i Czechom ciężać zaczyna. I choć przez Piastowiczów rządzony, ulega silnie wpływom obcym tradycji Piastów, której tak potężnym wcieleniem był, o ile o stosunek nasz do Niemców chodziło, Bolesław Chrobry. Niezliczonemi więc kanałami torują sobie te wpływy ścieżki na Śląsku, nieparaliżowane przez nikogo rozpościerają się na nich od północy i zachodu, stan naszego narodowego posiadania pomniejszając znakomicie. A przybiera to rozmiary znamienne, gdy Kazimierz Wielki, tytułarny już tylko władca tej dzielnicy, w roku 1339 zrzekł się jej uroczystie na rzecz Czech. Od tej też pory nie ku Polsce zaczyna Śląsk ciężać, nie z Polski płynie ku niemu światło rozpromieniające długie wieki jego życiowe koleje. Niemiec i Czech gospodarzą już w nim jak we własnym, niekwestjonowanym w wyłącznego posiadania prawie, domu.

Usankcjonowany urzędowym dokumentem rozwód jego z nami na jego losach wyciska niezatarte piętno. Zwłaszcza że Kazimierzowi następcy, w czasach największego rozkwitu pozostawionego im piastowskiego, złączonego w końcu XIV wieku z Litwą państwa, wyteżając wzrok swój na wschód odwracają go niebacznie od zachodnich Polski stron. I jak gdyby nie przewidując, że tam właśnie czaiło się największe dla nas niebezpieczeństwo, mogąc czasami nawet, nie wyciągając ręki po to, co bez trudu wielkiego mogło być zostać ponownie połączony z nami.

Ten rozbrat państwowy Śląska z Polską odbił się szkodliwie nie tylko na państwowej spójni jego z nami. Poczynił szczyrby na narodowościowych jego stosunkach, zaznaczył się fatalnie na zwyczajach i obyczajach jego mieszkańców. Zalewają go więc coraz więcej potoki przybyszów

obcych, Niemiec i Czech rozpościerają na nim coraz szerzej swoje zagony. I powoli wypierają ku wschodowi polskość, ku brzegom Odry. Ale wypierają ją bez nacisku z góry, bez wpływu nowych władców tego kraju, — jeżeli tak wyrazić się można, mając na uwadze ówczesne stosunki, kulturalnymi drogami. Powolna więc germanizacja i czechizacja zatacza na nim coraz szersze koła, i jeżeli w krąg swój nie wciąga zbyt obszernych przestrzeni, zawdzięczać to należy tej okoliczności, że ręki pomocnej nie podawała im władza państwowa, że śruby gniotącej, to co naszego tam było, nie nakręcał natarczywie ze stojących u steru jej nikt. Cofamy się więc już wtedy na Śląsku z zachodu ku wschodowi, ale cofamy się powoli, i dopiero stan naszego posiadania w tej dzielnicy zmniejszać się z każdym dziesiątkiem lat niemal zaczyna, gdy niespodziewane wypadki polityczne, znakomitą większość tego kraju wprowadzają na nowe państwowe drogi. I rozdzielając go na dwie części, każdej z nich gotują odmienną dolę, stwarzając dla każdej odmienne życie i rozwoju warunki.

Ze skromnych początków urodziła się, rozbita dziś i poniżona monarchja pruska, z bardzo skromnych. W pierwszych latach XV stulecia, w chwilach gdy Polska, rozgromiwszy na krwawych polach Grunwaldu i Tannenbergu „smoka krzyżackiego”, w szeregu państw Europy wschodniej zajęła najpierwsze miejsce, łaska cesarza Zygmunta osadziła w dzisiejszej jej stolicy mało znaczną w Niemczech i świecie rodzinę Hohenzollernów, o przeszłości żadnej ale o nieograniczonej w pożądlivosti cudzego ambicji. Dzięki nieopatrzności naszej rodzina ta położyła swą rękę na hołdowniczych od Zygmunta Starego Prusach Książęcych, mimo to wszystko jednak w świecie politycznym Europy nie odgrywała żadnej roli. Elektorzy Saksonji i Bawarii zaćmiewali ją swoim blaskiem. I dopiero Fryderyk Wilhelm, wielkim elektorem Brandenburskim nazwany, wzmożony terytorjalnymi nabytkami na skutek pokoju Westfalskiego, z grupy władców z którymi się nikt nie rachował, wysunął się na wybitniejszy plan.

Od tej chwili o margrabstwie Brandenburskim zaczyna być nieco głośniej w świecie, mimo przecież, że niedługo po jego śmierci, w roku 1700, przeinacza się ono w Królestwo, przybierając nazwę pruskiego, zarówno za następcy wielkiego elektora Fryderyka jak i za jego syna Fryderyka Wilhelma, prawdziwego obłąkańca w królewskiej na głowie koronie, do roku 1740 z państwem pruskim nie rachuje się w Europie nieledwie jeszcze nikt.

I dopiero rok ten, fortunny dla terytorjalnego jego rozrostu, nieszczęsny dla nas w kilkadziesiąt lat później, ale przedewszystkiem dla Śląska, przynosi pod tym względem radykalną zmianę: przez wstąpienie na tron jego syna, na urągowisko prawdziwej wielkości, wielkim przez Prusaków nazwanego, Fryderyka II-go.

Cynik, jakiemu podobnych mało znają dzieje, dla osiągnięcia celów swoich nie rachujący się z żadnymi moralnymi względami, myślący jedynie dniami i nocą o tem, coby się dało urwać nieopatrzny na wschodzie i zachodzie jego sąsiadom, usypiając ich czujność i łudząc udaną swoją bezinteresownością lub życzliwością, ledwie przyozdobił on miedziane swoje czoło koroną w Królewcu, zaczął pożądliwem okiem spoglądać ku południowi, w nadziei, że tam właśnie znajduje się łup, który stać się może jego udziałem, jeżeli tylko okoliczności nadejdą dla niego sprzyjające. „Jego Królewska Mość przypadek”, — jak się on zwykł był niejednokrotnie wyrażać, niedługo potem sprawdził okoliczności takie: przez wstąpienie na tron władczyni Śląska, po cesarzu Karolu VI-ym, Marji Teresy.

Młoda i niedoświadczona, osadzona na tronie przy niebycie męzkiego potomka Habsburgów którego z chwilą zejścia ze świata jej ojca Austrii zabrakło, niepewna jakim echem w Europie odezwie się jej głos, nawołujący ludy Austrii do poddania się jej cesarskiej woli, — mogłaż ona nie być dogodną ofiarą dla poszukującego ofiar na prawo i na lewo jej północnego sąsiada? To też za ledwo tron swój on zasiadł, w jej stronę wypuścił wyostrzony dobrze w ogniu swój grot. I bez wypowiedzenia wojny, zasypując ją komplementami, zapewniając o przyjaźni swojej, jak ryś z zasadzki wpadł ze zbrojnymi swojemi kohortami na Śląsk, i choć osobiście, jako wódz ich skompromitował się tchórzostwem i niedołęstwem, w stosunkowo krótkim czasie zagrabił go jej nieledwie doszczętnie. Kiedy więc w lipcu 1742 roku, zmuszona niepowodzeniami, drżącą od gniewu i wstrętu ręką podpisać zmuszoną ona została z nim pokój, małą tylko cząstkę tej prowincji zdołała uratować dla państwa swojego, ustępując mu olbrzymi jej obszar na wyłączną dla parwenjuszowskiego jego mocarstwa własność.

Dokonał się więc tym sposobem podział tej piastowskiej dzielnicy, rozczłonkowane zostało to co właściwie od zarania dziejów żyło w łączności, — a pierwszym co najboleśniej dotkniętem przez to zostało, była jeśli nie na całym jej obszarze to na znacznej przecież onej części, jej polskość. Ta przedewszystkiem w najboleśniejszy sposób uczuła podziału tego wpływ. Koszta zaboru Śląska rabusiowskiego opłaciła, że się tak wyrażę, z własnej szkatuły. Kto zna historję Prus, ich metody, by tuczyć się obcym ciałem, wchłaniać w organizm swój, wszystko organizmowi temu obce, nie zadziwi

się, że tak się stało.

Szatańskie dzieło, by zatrzeć na Śląsku to co nie niemieckiem w nim w chwili przyłączenia go do Prus było, rozpoczęło się nieledwie z chwilą, gdy ostatni żołnierz austriacki opuścił tę prowincję. Wielki król i mąż stanu, którego moralność polegała na tym, że „zwracał młyn, ale kradł prowincję”, instynktem grabieży wyczuł, że aby utrzymać w rękę to, co ręka obcemu wydarła, potrzeba zetrzeć z tego wyróżniające je odrębne piętno. A że to piętno było przeważnie polskiem (skrawków morawskich na Raciborskim Zaodrzu nie brał on niemal w rachubę), przeto polskości Śląska wypowiedział walkę na śmierć i życie. I przy pomocy nauczycieli ludowych, urzędników swoich i księży rzucił jej rękawicę, gniotąc ją gdzie tylko mógł i wpychając na etat mowy wymierającej.

Dzieje niekrwawe, ale od krwawych niemniej okrutne tej z nią walki, zapoczątkowanej przez tego bezwzględego człowieka, z dokładnością całą spisane jeszcze nie zostały, kryją się dotąd, że użyję tych słów poety „w ziemi cieniach”, aby przecież o potworności jej i grozie dać czytelnikowi pojęcie wystarczy gdy powiem, iż niezależnie od założenia wkrótce po zajęciu Śląska niemieckich kolonij na całym jego polskim południu, zabrano się planowo do szczepienia w umysły dzieci niemieckości po szkołach początkowych, do kasowania nabożeństw polskich po zborach luterańskich na Śląsku Średnim i Dolnym, do masowego nasyłania na parafje katolickie ze zniemczonego Wrocławia, księży nie władających albo wcale mową polską, albo mówiących nią w sposób urągający wprost jej wspaniałości. A jakby i tego było jeszcze mało, spadkobierców majątków włościańskich i pragnących zawrzeć śluby małżeńskie nie dopuszczano do ojcowizn i do ołtarza, o ile nie wykazali się jaką taką przynajmniej znajomością mowy, którą (warto to zaznaczyć z naciskiem) zdobywca Śląska w codziennych życiowych stosunkach wcale się nie posługiwał, i którą nawet pisząc a zapewne i myśląc po francusku demonstracyjnie, jako barbarzyńską pogardzał.

Takim więc gościńcem szedł ten, który Śląsk rozczłonkował i niemal cały włączył do swoich dzierżaw, gdy go więc w kilkadziesiąt lat potem nie stało, następcy jego nie pozostali bez cennego drogowskazu. I szli w kierunku w którym on ich zwracał, z systematycznością niepowstrzymywaną nigdy niczem; wprzegając w wóz swój miażdżący wszystko co obcem niemieckości na Śląsku było, wszystkie żywioły świeckie i duchowne uzależnione od centralnej ich władzy w Berlinie mobilizując do zgniecenia nie ich ducha. Mogliż więc przy środkach jakimi rozporządzali, przy bezwładności ówczesnej całej Polski rozciąganej na łożu Prokrusta przez tyranów tronuujących nad Newą i ich sojuszników i współwinnych zbrodni rozbioru naszego kraju dzierżących władzę nad Dunajem i Szpreją kołami swego woza nie zmiażdżyć znacznej części tego co na Śląsku odrębnem było i odrębnem życiem chciało żyć? Jakoż to zmiażdżyli, polskość pchnęli znów ku wschodowi, zatarli charakter nasz już nie w miastach takich naprzykład jak Olawa i Wrocław, ale w okolicach nawet tych miast. I gdy z zewnątrz od nas nie szedł ku Śląskowi prąd krzepiący i odżywiający, prąd niszczyielski od ich strony, ku naszej niepowetowanej szkodzie robił codziennie tam niemal swoje. Że jednak nie zrobił wszystkiego, że w połowie ubiegłego stulecia potknął się o potężne „wstręty na drodze”, i stanął, a w wielu nawet miejscowościach cofnął się ku źródłu z którego wyszedł, — owoc to błogosławionej pracy opatrnościowych kilku zaledwie ludzi, którzy niby słaby biblijny Dawid wyzwali do walki na śmierć i życie potężnego Goliata i jeśli nie powalili go na ziemię i nie starli w proch, wytrącili mu przecież niszczyielską broń z ręki, chroniąc lud, który nad wszystko umiłował, od druzgocącej jego siły.

*

Powyższy tekst jest fragmentem książki Stanisław Belza, Śląsk polski, Wydawnictwo Biblioteka Dzieł Wyborowych, Warszawa, Poznań 1920. Poniżej jako uzupełnienie wpis z bloga [Słowo Ślązaczki o swojej małej Ojczyźnie](http://korzenie.salon24.pl) (<http://korzenie.salon24.pl>) dotyczący zmiany nazwisk śląskich z polskich na niemieckie i z niemieckich na polskie.

Zniekształcanie polskich nazwisk

W książce: *Kronika miasta i powiatu Tarnowskie Góry. Najstarsze dzieje Śląska ziemi Bytomsko - Tarnogórskiej. Dzieje pierwszego górnictwa w Polsce*, którą napisał **Jan Nowak**, księgarz tarnogórski w roku 1927 i którą zadedykował: **Jaśnie Wielmożnemu Panu Prezydentowi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej Ignacemu Mościckiemu** poświęca **Jan Nowak** obywatel Tarnowskich Gór, Wolnego Miasta Górniczego, na stronie 94 znajduje się podrozdział pt.: **Zniekształcanie polskich nazwisk**, gdzie autor napisał — oddaję mu głos:

"W naszym mieście (tj. Na Śląsku w Tarnowskich Górach/Tarnowitz/ — przyp. Ślązaczka), odbyła się dnia 10 listopada 1743 roku rejestracja mieszkańców przez pruskich komisarzy i **od tego czasu zaczyna się głównie przekręcanie i zniekształcanie pisowni polskich nazwisk.**

*Przytaczam n.p. nazwisko **Stefański**; widziałem czarno na białym własnoręczny podpis*

w bezbłędnej pisowni, lecz na tej samej karcie zapis pruskiego urzędnika w sposób najordynarniejszy "**Stephainsky**", więc jednym zamachem w pięknym polskim nazwisku aż pięć błędów. Nie koniec na tem: w dalszym ciągu protokołu już zmienił całe nazwisko i pisze już całkiem krótko "**Stephan**".

Tak z Polaka powstał Niemiec. Niektóre polskie nazwiska przekręcano do niezapoznania n.p. zamiast **Szedoń** napisał urzędnik **Schädler**, zamiast **Rajczyk** zaś **Reitzig** i samowolnie przechrzcił Polaków na „rodowitych Niemców”. Nazwiskom kończącym się na „a” lub „ek”, chętnie dodawano końcówkę „e” lub „ke”, przez co powstały nazwiska o brzmieniu niemieckim, n.p. Hanke, Kloske, Koske, Benke, Wanke, Kolitschke, Gurike i.t.d. Wypadków takich można na setki wyliczyć”.

Tyle tarnogórski księgarz pan Jan Nowak...

Tak... Przykłady rzeczywiście można by mnożyć...

Opowiadał mi kiedyś pewien staruszek, że w czasach „hitlerowskich” było podobnie. Ludzie na Śląsku byli zmuszani do zmiany nazwiska, jeśli w nazwisku był chociaż cień, iskierka, załączek polskości. Tak było w jego przypadku. Jako rodowity Ślązak posiadał śląskie nazwisko, które brzmiało: **Furgoł**. Nieślązaków informuję, że po śląsku „furgać” znaczy fruwać, latać. Kazano mu to nazwisko zmienić na niemieckie, gdyż Niemcy uważali je za polskie. Nie chciał, bo to rodowe, po ojcu, ale zmusili go i zmienili na Fliegler (niem. Flieger- samolot, fliegen — latać). Kiedy go poznałam, nazywał się znowu Furgoł — po wojnie natychmiast zmienił nazwisko na prawdziwe, rodowe, jego zdaniem — na polskie, choć ja sądzę, że Polacy nie wiedzą, że **Furgoł**, to polskie nazwisko, a hitlerowcy wiedzieli...

Zdaję sobie sprawę, że przeciwnicy polskości Śląska i zniemczonych nazwisk na Śląsku będą próbowali mnie zakrzyczeć swoimi racjami, że tak samo działo się po II wojnie światowej tylko w drugą stronę... Ślązaków zmuszano do zmiany imion, z niemieckich na polskie oraz nazwisk. To wszystko prawda. Ale nie do końca...

Władza w Polsce po II wojnie światowej nie była polską władzą, a sowiecką, przyniesioną na ruskich bagnietach, zdalnie z Moskwy sterowaną i wykonywaną przez ruskie matrioszki i komunistycznych, prymitywnych zdrajców. A Polska i Polacy do dzisiaj niesłusznie noszą piętno i odpowiedzialność za tamte czasy i zmusza się ich by posypali głowy popiołem między innymi za:

- powojenne obozy na Śląsku dla Ślązaków
- za powojenną wywózkę Ślązaków na Sybir
- za „niehumanitarne warunki” powojennego przesiedlania Niemców za Odrę
- za „Akcję Wisła”
- za „pogrom kielecki”
- **za powojenną zmianę imion i nazwisk na Śląsku**
- i za wiele innych...

A moim zdaniem, Polacy są narodem bardzo tolerancyjnym, szczególnie w stosunku do mniejszości narodowych. **Może są to echa dawnej wielokulturowej i tolerancyjnej I Rzeczypospolitej?** Chyba tak... W żadnym kraju aż tak bardzo nie pielęgnuje się i nie dogadza swoim mniejszościom jak w Polsce (vide odwrotności — na Litwie, Ukrainie — w stosunku do Polaków, czy Niemców — do Serbołużyczan).

Z czego to wynika? Moim zdaniem z nadmiernej tolerancji i niedoceniają, niedoszacowania własnego państwa i lekceważenia zagrożeń z tego płynących.

Ale wracając do tematu głównego:

10 listopada 1945 roku Krajowa Rada Narodowa wydała dekret o zmianie i ustalaniu imion i nazwisk. Dekret zezwalał na zmianę imienia i nazwiska m.in. w wypadku posługiwania się w okresie od 1 września 1939 do 9 maja 1945 roku innym nazwiskiem niż rodowe (...) gdy wnioskodawca używał innego nazwiska celem uchronienia się przed aktami gwałtu najeźdźcy niemieckiego lub jego popleczników.

Osoby pragnące pozostać przy nazwisku przybranym w czasie okupacji, musiały złożyć odpowiedni wniosek do 31 grudnia 1947 roku. Dekret stwarzał również możliwość zmiany imienia i nazwiska, jeżeli miały one brzmienie niepolskie. Dekret został zastąpiony ustawą z dnia 15 listopada 1956 roku, w której pozostawiono zapis o zmianie niepolsko brzmiących nazwisk.

W tym okresie faktycznie dochodziło na Śląsku do wielu nieprawidłowości. Miejscowa władza powołując się na powyższy zapis prawny, zmuszała Ślązaków do zmiany niemieckich imion i nazwisk na polskie. Ale jak wspomniałam, **choć były to władze polskojęzyczne, nie były to władze**

polskie, gdyż państwo polskie nie było wtedy krajem niepodległym i suwerennym, tylko okupowanym przez sowietów.

Nie rozumiem więc na przykład niejakiego pana Kuca/Kutza, który nie tylko zmienił swoje polsko brzmiące nazwisko Kuc, na Kutz, choć nie musiał, ale chciał, tłumacząc, że to z sentymentu, bo rodowe...

Trzeba by dojść od nitki do kłębka, co było najpierw, jajko czy kura, czyli czy był najpierw Kuc, czy Kutz?

Być może jego pradziad został „przechrzczony” z Kuca na Kutza w tamtym pamiętnym roku 1743, gdy władze pruskie zniemczyły wszystkie polskobrzmiące nazwiska, o czym pisał księgarz Jan Nowak?

Tego nie jestem pewna, ale podejrzewam, że tak mogło być. A nie chcę podejrzewać, że zniemczenie nazwiska nastąpiło w okresie niemieckiej okupacji...

Nie rozumiem też pana Kuca/Kutza, gdy oskarża Polaków o zakładanie po wojnie obozów dla Ślązaków na Śląsku. Powtarzam więc jeszcze raz. To nie niepodlegli, suwerenni i niezależni Polacy w niepodległym kraju zakładali te obozy ale **polskojęzyczni sowietci w okupowanej przez sowietów Polsce!**

Stanisław Belza

Ur. 1849, zm. 1929. Adwokat, pisarz, podróżnik i działacz kulturalny na Śląsku. W 1921 założył Towarzystwo Narodowo-Kulturalnej Pracy dla Górnego Śląska oraz Biblioteki im. Melanii Parczewskiej w ówczesnej Królewskiej Hucie (dziś Chorzów). 2 maja 1923 został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 13-04-2017)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,10107) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,10107>)

Contents Copyright © 2000-2015 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2015 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl